

## Rozdział ósmy

# Prawdziwe kłopoty

Pierwszy dzień z panem Danielsem zaczyna się w porządku, bo mamy matematykę, a pan Daniels robi coś, co nazywa kierowcą autobusu. Oznajmia:

– Jesteś kierowcą autobusu.

A później mówi nam, ile osób wsiada i wysiada, a my musimy dodawać i odejmować w głowach. Żadnego papieru. Żadnych ołówków. Tylko matematyka.

Kiedy byłam młodsza, kochałam matematykę. Wszystko, co się z nią wiązało. Ale w szkole matematyka ma litery. Na przykład: ile równa się  $x$ ? Są też długie historie z bohaterami, a choć opowieść ma się zakończyć liczbą, wszystkie te słowa blokują mi drogę do niej.

Ale dzień zmienia się w drewnianego drobniaka w czasie przerwy śniadaniowej, kiedy pan Daniels wzywa mnie do swojego biurka. Trzyma zadanie, które zleciła nam pani Hall, opis nas samych, to, w którym zapełniłam całą kartkę słowem „Czemu?”. Robi mi się niedobrze.

– Zastanawiałem się, co to dokładnie znaczy. Możesz mi powiedzieć? – pyta pan Daniels.

Wzruszam ramionami.

– Pomyślałem, że mogłabyś napisać chociaż jeden akapit. Coś o sobie. Chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć.

Milczę. Z nauczycielami jest tak, że jeśli milczę wystarczająco długo, zaczynają sami mówić. Podają odpowiedzi, a ja muszę tylko kiwać głową. Dlatego czekam.

Ale on też czeka.

W końcu się odzywa:

– Możesz napisać dla mnie ten akapit?

Jest mi ciężko.

– Nie.

Nie chce poznać prawdziwej mnie. To by było jak w strasznym filmie, w którym ludzie mówią, że chcą wiedzieć, co jest w piwnicy, ale kiedy się dowiadują, zawsze żałują.

– Ally? Powiedziałaś „nie”? – pyta, ale wcale nie jest zły.

Zmieniam się w kamień.

Oddycha głęboko i pochyla się do przodu.

– Chodzi o to, że nie lubisz pisać?

Myślę, żeby odpowiedzieć „nie”, tylko że później miałabym kłopoty. Jak w tej grze w szachy w książce dziadka, *Alicji w Krainie Czarów*. Trzeba być całkowicie pewnym, zanim się zrobi ruch. Ale sądzę, że pan Daniels już to o mnie wie, więc kiwam głową.

– W takim razie co lubisz?

– Pikantne skrzydełka.

Śmieje się cicho.

– Co lubisz w szkole?

– Wychodzenie.  
Czeka, aż powiem coś więcej.  
– Lubię matematykę. I plastykę. Lubię rysować.  
– Świetnie. Dużo rysujesz?  
– Tak.  
– Pisanie sprawia ci trudności czy po prostu go nie lubisz?  
– Jest łatwe – kłamię. – Po prostu mnie nudzi.  
– Może uda nam się coś wymyślić, żeby nie było takie nudne.  
Żeby cię zaciekawiło. To wspaniały sposób, by się rozwijać. Być kreatywnym. Zadawać pytania.  
Wskazuję kartkę.  
– Zadałam tam mnóstwo pytań.  
– Tak. – Śmieje się. – To prawda.  
Oddycha głęboko.  
– Będę z tobą szczerzy, Ally. Rozmawiałem z panią Hall i panią Silver. Wiem, że w przeszłości spędzałaś dużo czasu u dyrektorki. Robisz się w tym coraz lepsza, ale wiesz, człowiek może być zbyt dobry w niewłaściwych rzeczach.  
Oho.  
– Chcę, żebyś wiedziała, że bardzo się postaram nie wysłać cię do gabinetu dyrektorki. Jeśli musimy się czymś zająć, zajmiemy się tym we dwoje. – Mruga. – Co się dzieje w sali dwieście sześć, zostaje w sali dwieście sześć.  
Co?  
– Nie będziemy już zwracać głowy pani Silver, dobrze? Myślę, że i tak ma dużo roboty.  
O, nie. Czyżby właśnie zabrał mi kartę „Wyjdz bezpłatnie z więzienia”?

– Poza tym... – Przechyla głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Jestem po twojej stronie, jasne? Chcę ci pomóc.

On chce mi pomóc? Nie ma pojęcia, w co się pakuje.

## Rozdział dziewiąty

# Torba pełna niczego

Dziś mieliśmy przynieść coś, co najlepiej pokazuje, kim jesteśmy, i opowiedzieć o tym klasie. Pomyślałam o paru rzeczach, które mogłabym przynieść, na przykład o puszcze z ziemią albo torbie pełnej niczego.

Pan Daniels pyta, czy ktoś się zgłasza na ochotnika. Shay podnosi rękę – niespodzianka stulecia.

Shay wychodzi ze zdjęciem swojego konia Diamenta. Opowiada o tym, jak go kocha i kilka razy w tygodniu na nim jeździ, i że opieka nad nim to dużo pracy. Pokazuje nam też swój kask i fikuśną kurtkę do konnej jazdy. Pewnie nie ma takiej rzeczy, której by nie miała.

Jessica przynosi zdjęcie Shay i opowiada o tym, jak dobrymi są przyjaciółkami. Myślę, że to zabawne, bo mieliśmy mówić o sobie.

Na środek sali wyskakuje Oliver. Nigdy nie dotyka ziemi obiema stopami jednocześnie. Wyciąga żarówkę.

– Jestem. Dawcą. ŚWIATŁA!

– Naprawdę? – pyta pan Daniels.

– To znaczy mój tato jest. Sprzedaje lampy. A kiedy ja dorosnę, też będę sprzedawcą. Będę sprzedawał wieszaki.

– Wieszaki? – powtarza pan Daniels.

– Tak! Bo pomyślałem sobie, że to musi być coś, co każdy ma, bo trzeba sprzedawać rzeczy, których ludzie potrzebują, bo jakby sprzedawać rzeczy, których nikt nie chce, to nic by się nie sprzedawało, prawda? A każdy potrzebuje wieszaków.

Pan Daniels się uśmiecha i kładzie dłoń na ramieniu Olivera.

– Oliverze, bystry z ciebie chłopak. Wiesz o tym?

Od niedawna jestem w tej szkole, ale domyślam się, że Oliver nieczęsto słyszał takie słowa. Rzuca się na krzesło, które przechyła się do tyłu, ale Oliver łapie za blat, prostuje się i wiwatuje, ciesząc się ze zwycięstwa.

Następny wstaje Albert. Jak zawsze ma na sobie koszulkę z napisem „Flint” i siniaki. Sięga do brązowej papierowej torebki i wyjmuje słoik czystego płynu.

Kasze.

– To mieszanka dwóch części atomów wodoru i jednej części tlenu.

– Wybuchnie?! – krzyczy Oliver.

Albert nie odpowiada, tylko zdejmuje zakrętkę i wypija zawartość słoja, czymkolwiek to jest. Denerwuję się w milczeniu, a Oliver szaleje.

– On to wypił! Widzieliście? Wypił atomy! Paskudne!

– To tylko woda – stwierdza Albert.

Kiedy pan Daniels rozmawia z Albertem, Shay szepce do Jessiki:

– Woda? Naprawdę? Tylko to?

Shay robi się coraz lepsza w byciu wredną. Od kiedy pan Daniels zabronił jej wyjść na przerwę, bo naśmiewała się z Olivera, zachowuje swoje uwagi na te chwile, kiedy nauczyciel jest zajęty albo rozmawia z kimś innym.

– Ta woda została zaczerpnięta z ogromnego podziemnego jeziora, które ciągnie się całymi kilometrami – ogłasza Albert. – W tej samej wodzie przed setką milionów lat brodziły dinozaury i pili ją jaskiniowcy. W tej samej wodzie rok temu pływały niedźwiedzie polarne, a średniowieczni rycerze pili ją po bitwie.

Oliver i większość chłopców wstaje, żeby przyjrzeć się uważnie.

– Super, Albercie! – woła Max. – Skąd ją wzięłeś?

Jessica i Shay uśmiechają się i pochylają, żeby spojrzeć na Maxa.

– Właśnie, Albercie, skąd ją wzięłeś?! – krzyczy Shay.

– Z kuchennego kranu.

Yyy?

– Ta sama woda istnieje i jest ponownie wykorzystywana od początków Ziemi. Dla mnie to ważne, bo jako naukowiec i historyk wiem, że w historii Ziemi potrwały jedynie мгновение oka. Jesteśmy ziarnkiem piasku na wielkiej plaży czasu.

Dzieciaki zaczynają jęczeć.

– I znowu wrócił profesorek – wzdycha Max.

– On się tak lubi popisować. – Jessica odwraca się do Maxa.

– Dajcie spokój – mówi pan Daniels. – Ja uważam pomysł Alberta za fascynujący. To, że Ziemia tak wiele razy wykorzystywała swoją wodę. Niezwykłe, Albercie!

Następnie wzywa Keiszę, która niesie małe pudełko. Trzyma je ostrożnie, jakby to coś w środku mogło się łatwo zniszczyć. Kiedy wyjmuje babeczkę, chłopcy zaczynają się spierać, który ją zje.

– To babeczka, którą upiekłam. Nie jest z gotowej mieszanki, zrobiłam ją sama.

– A dlaczego jest dla ciebie ważna? – pyta pan Daniels.

– Lubię piec ciasta. Powiedziałam mamie, że kiedy będę starsza, chcę założyć własną firmę, a ona powiedziała, że nie ma na co czekać. To pierwsza babeczka, którą pokazałam komuś spoza rodziny.

– Mój Boże – szepce Shay. – Zachowuje się, jakby pierwsza na świecie upiekła babeczkę. Nawet nie ma żadnej dekoracji.

– Shay, postaraj się, żeby twoje uwagi były konstruktywne, proszę – napomina ją pan Daniels.

– Tak, z zewnątrz niczym się nie wyróżnia. – Keisha uśmiecha się lekko do Shay. – Ale liczy się wewnątrz.

Wyciąga z pudełka nóż, przecina babeczkę na pół i pokazuje nam środek.

– Jak widzicie, wewnątrz jest napis: „Mniam”.

– Jak to zrobiłaś? – pyta Suki, a ja jestem zaskoczona. Suki prawie się nie odzywa.

– Eksperymentowałam z robieniem liter z różnych rodzajów ciasta. Stawiam litery w płynnym cieście i ostrożnie przykrywam je resztą masy.

– Oblizujesz łyżkę, kiedy skończysz? – pyta Oliver. – Ja lubię oblizywać łyżkę, ale mama mówi, że za dużo cukru mi szkodzi, więc nie pieczę często, bo...

– Oliverze. – Pan Daniels pociąga się za ucho. Oliver natychmiast przestaje.

Nauczyciel patrzy na babeczkę.

– Świetnie, Keisho. To robi wrażenie.



– Nazwę swoją firmę Ukryty Znak. Słodszy sposób na przesłanie wiadomości.

– Fantastycznie, Keisho – cieszy się pan Daniels. – Możliwości są nieograniczone.

Albert unosi rękę, a pan Daniels kiwa głową.

– W rzeczywistości możliwości nie są nieograniczone, gdyż w końcu wyczerpią się jej stosowne kombinacje liter, a liczba liter do wykorzystania w każdym ciastku też jest ograniczona. Do tego sugeruje pan, że wszystkie możliwości są pozytywne, choć równie prawdopodobne są i pozytywne, i negatywne rezultaty.

– Właściwie masz rację, Albercie. Ale ja jestem optymistą. Co mogę powiedzieć?

– Czyli zgadza się pan, że możliwości nie są nieograniczone?

– Cóż, zgadzam się z punktu widzenia matematycznego, Albercie, ale nie z ludzkiego. Wierzę, że rzeczy, którym możemy przypisać liczby, wcale nie muszą być najważniejsze. Nie da się zmierzyć tego, co czyni nas ludźmi. Jak kreatywność Keishy czy jej ciężka praca. – Pan Daniels wzrusza ramionami. – Takie jest moje zdanie.

– Wydaje się, że najważniejsze jest to, co da się zmierzyć – mówi Albert. – Bo to można udowodnić.

– Drogi chłopcze, sądzę, że w tej kwestii nasze opinie pozostaną odmienne.

Pan Daniels podchodzi do Alberta i klepie go po ramieniu.

I zaprasza Suki, która wyciąga malutkie papierowe torebki i rozdaje wszystkim.

– Chciałam się z wami podzielić dwoma rodzajami jedzenia. Jedno to hone-senbei, ulubiona przekąska mojego dziadka. Drugie to groszki wasabi. Są trochę pikantne. Jedzenie w Ameryce sma-

kuje... – Suki odwraca się do pana Danielsa. – Jakie jest właściwe określenie?

Nagle Max podskakuje i biegnie do umywalki, za nim Keisha i Jessica.

– Za ostre! – wrzeszczy Max.

Cała trójka się przepycha, próbując zaczerpnąć do ust wody z kranu.

– Ach tak – ciągnie Suki. – „Mdłe” to właściwe określenie. Tutejsze jedzenie jest m d ł e.

Wydaje się, że trójka dzieciaków przy umywalce jednocześnie śmieje i dziwi Suki.

Myślę o tym, jak trudno by było przeprowadzić się do innego kraju i musieć się nauczyć innego języka. Ja nawet z jednym sobie nie radzę.

Pan Daniels się śmieje, trzymając w dwóch palcach malutki jakskrawozielony groszek.

– Nie wyglądają na takie ostre.

Większość uczniów boi się teraz spróbować, odsuwają groszki na bok. Suki sprawia wrażenie trochę urażonej.

Albert wkłada groszek do ust. Zjada go, ale chyba cierpi. Ma nawet łzy w oczach.

– Smakuje mi, Suki. Dziękuję – mówi z sapnięciem.

Albert jest miły.

Oliver wrzuca groszek do ust, bez żadnej reakcji.

– Nie myślisz, że jest ostry, Oliverze? – pyta pan Daniels.

– Nie! Jako jedyny w rodzinie mogę zjeść całą paczkę superostrych chipsów chilli. Matka mówi, że nie mam kubków smakowych, a tato, że...

Pan Daniels znów ciągnie się za ucho i powtarza:

– Dziękuję, Oliverze.

Oliver ma otwarte usta. Jest gotów mówić dalej, ale mruczy tylko:

– Dziękuję panu.

Mają jakiś sygnał czy coś?

Suki kontynuuje.

– Te przekąski dużo dla mnie znaczą, bo dzielę je z dziadkiem. Brakuje mi wielu rzeczy z Japonii, ale za dziadkiem tęsknię najbardziej. Brakuje mi też rzeźbienia z nim w drewnie. Dziadek robi mi drewniane klocki, a ja rzeźbię prezenty dla niego i mu je wysyłam.

To dlatego nosi te drewniane klocki.

– Jem te rzeczy, bo przypominają mi Japonię. I dziadka.

Smutno mi z jej powodu.

– Z czego są zrobione te ciasteczka? – pyta Albert.

Suki odwraca się do niego.

– Z krewetek i rybich ości.

W tym momencie nie tylko Oliver zaczyna świrować. Większość klasy mówi „fuj”, a Suki patrzy na pana Danielsa, który odwraca się do nas.

– Uciszcie się.

– Krewetki i rybne ości? – powtarza Shay. – Moja rodzina woli homary.

Albert podnosi rękę.

– Chciałbym zwrócić uwagę, że choć homar jest obecnie bardzo drogi, w dawnych czasach podawano go jedynie chłopom i niewolnikom, którzy wreszcie się zbuntowali i zażądali, by nakaz jedzenia homarów obowiązywał tylko dwa razy w tygodniu. I – Albert przełyka – sądzę, że rybne ości są bardzo odżywcze.

Suki się uśmiecha i wraca na swoje miejsce. Pan Daniels kiwa Albertowi głową.

Teraz moja kolej. To, co w końcu przyniosłam, naprawdę coś znaczy, ale teraz nie jestem pewna, czy klasa będzie dla mnie miła. Postanawiam wybrać bezpieczne rozwiązanie i mówię, że zapomniałam.

Widzę, że pan Daniels jest rozczarowany.

– To może masz zwierzątko, o którym możesz nam opowiedzieć?

– Nie. Mama jest uczulona.

Przypominam sobie tatę chodzącego na czworakach po salonie i udającego, że jest szczeniakiem, o którego błagałam.

Oliver zaczyna szczekać jak pies.

– Jeszcze trochę, Oliverze – zagaduje pan Daniels – a będziemy musieli ci dać psie ciasteczka. Lepiej uważaj.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczyma.

– Jesteś pewna, że nie masz niczego, co mogłabyś nam pokazać? Bo mam przecucie, że coś masz.

Wsuwam dłoń do kieszeni i ściskam stalowego centa z tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku. Przedmiot, który przyniosłam na dzisiejszą lekcję.

Pan Daniels spogląda na moją rękę, a ja uświadamiam sobie, że się zdradziłam. Dlatego wstaję i wyjmuję centa.

– Mój tato jest w wojsku i teraz przebywa na misji. W dniu wyjazdu dał Travisowi i mnie te centy. – Zerkam na pana Danielsa. – Travis to mój duży brat.

Nauczyciel kiwa głową.

– W roku tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim centy wyglądały dziwnie, bo miały srebrny kolor, jak ćwierćdolarówki. Robiono je ze stali, a nie z miedzi, bo rząd potrzebował miedzi do produkcji amunicji podczas drugiej wojny światowej. Później, w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym, centy wróciły do zwykłego miedzianego odcienia. Myślę, że to fajne.

– Ja też – mówi pan Daniels. – A jeszcze fajniej, że nam o tym opowiedziałas.

Wracając na swoje miejsce, myślę o tym, że gdy tato wyjeżdżał, powiedział nam, że kiedy będziemy patrzeć na stalowe centy, powinniśmy pamiętać, że my też jesteśmy wyjątkowi. I że wszystko wróci do normalności i zanim się zorientujemy, on znowu będzie w domu.

Naprawdę za nim tęsknię.

Pan Daniels pokazuje Oliverowi uniesiony kciuk. To super, że mają ten sygnał z ciągnięciem za ucho. W ten sposób pan Daniels nie zawsze musi przy całej klasie zwracać Oliverowi uwagę, że zachowuje się nieodpowiednio. Wiem, jakie to uczucie, i cieszę się, że pan Daniels tak się nami przejmuje. Większość nauczycieli chyba wolałaby, by wszyscy uczniowie byli tacy sami – doskonali i cisi. Panu Danielsowi jednak najwyraźniej się podoba, że jesteśmy różni.

## Rozdział dziesiąty

# Obietnice, obietnice...

– W porządku, *Fantásticos!* – Pan Daniels zaciera ręce jak szalony naukowiec. – Dziś zacznę od rozmowy o książce. W tym roku będę robił to często... Przedstawię wam swoje ulubione opowieści.

Kiedy pan Daniels mówi o książkach, przypomina mi Maxa albo Olivera. Jakby był gotów urządzać wspaniałą zabawę. Lubię słuchać historii. Ale poproszenie, żebym je przeczytała, byłoby jak proszenie homara, żeby zagrał w tenisa.

A później robi się gorzej.

Pan Daniels podnosi stertę zeszytów.

– Niespodzianka. Mam dla każdego z was nowiutki dziennik, w którym będziecie co dzień pisać.

O nie. Wolałabym jeść trawę.

– Ale jest pewien haczyk. Czasami, choć niezbyt często, będę wam zadawał temat. I nigdy, przenigdy... choćby zły czarodziej zagroził, że zamieni tusz w moich wszystkich czerwonych długopisach na przezroczysty... nie będę poprawiał waszych prac.

Yyy?

– Nie będą oceniane. Nie będą poprawiane. I przeważnie nie będę wam mówił, o czym macie pisać. Możecie opisywać swoje życie, sport, Bułgarię, ulubione mydło, książki, które wam się podobają albo nie. Cokolwiek.

Rany. Zastanawiam się, czy on ma gorączkę. Żadnego poprawiania? Cokolwiek zechcemy? To zbyt piękne, by było prawdziwe. Wiem, że to jeszcze nie koniec.

– Jest tylko parę zasad.

Aha. Oto są. Zasady.

– Musicie przyłożyć ołówek do papieru i tak dalej. A ja będę czasem odpowiadał zdaniem albo dwoma.

– Będzie pan odpisywał? – pyta Oliver. – A czy my możemy pana oceniać?

Pan Daniels się śmieje.

– W ogóle nie będziemy oceniać, Oliverze. Tu chodzi o komunikację. Wyrażanie samego siebie. Nie oceny.

– Czy możemy zadawać panu pytania? – pyta Max.

– Pewnie!

Pan Daniels rozdaje zeszyty. Mój jest żółty. Trochę zbyt ładny kolor jak na coś, w czym trzeba pisać.

– Mogę pisać o futbolu? – pyta Max.

– O czymkolwiek zechcesz.

– Będzie super! – krzyczy Oliver. – Zamierzam spytać o odpowiedzi do sprawdzianów. I prosić o dodatkowe przerwy. I nieograniczony keczup w stołówce.

– Cóż – zaczyna pan Daniels – jak już mówiłem, możecie pytać o cokolwiek. – Uśmiecha się do Olivera. – A teraz otwórzcie zeszyty

i zróbcie pierwszy wpis. I niech będzie... o was. Ten dziennik jest wasz, więc warto się przedstawić... w dowolny sposób.

Keisha zaczyna pisać, a Albert wpatruje się w pustą kartkę. Sałę wypełnia szuranie ołówków po papierze.

Suki pociera kciukiem jeden z klocków. Zastanawiam się, czy myśli o dziadku.

W głowie widzę film, jak idę przez las klocków z literami ustawionych jeden na drugim. Kołyszą się niczym drzewa na wietrze, a ja się martwię, że na mnie spadną.

Myślę, że mogłabym to narysować, ale ostatecznie rysuję duży trójwymiarowy sześciąt o czarnych bokach. Powiedział, że możemy zrobić cokolwiek. Chcę sprawdzić, czy mówił poważnie.

Następnego dnia pan Daniels trzyma mój dziennik otwarty na stronie z czarnym sześciątkiem.

Spodziewałam się, że mi nie odpuści.

Wyciąga dłoń w moją stronę i mówi:

– Wiem. Wiem, powiedziałem wam, że nigdy nie będę was poprawiał, i nie zrobię tego. Zastanawiałem się tylko, czy mogłybyś mi wyjaśnić, co to znaczy. Lubisz czarny, a może chodzi o coś innego? Tak czy inaczej, jest w porządku.

Myślę o rzeczach, które mogłyby go rozzłościć, i przypominam sobie, jak powiedział, że człowiek może być zbyt dobry w niewłaściwych rzeczach. Może tym razem nie mam ochoty wpakować się w tarapaty.

– To rysunek ciemnego pokoju.

– Och. Dlaczego narysowałaś ciemny pokój?



Wydaje się teraz poważny.

– To miało być coś o nas.

– Dlaczego ciemny pokój ma coś wspólnego z tobą, Ally?

Jego głos jest łagodny. Bardzo łagodny.

Przetykam ślinę.

– Bo w ciemnym pokoju nikt mnie nie widzi.

Wpatruje się w mój czarny sześcian. Chrząka i znów podnosi wzrok.

– W porządku. Dziękuję, że jesteś ze mną szczerą, Ally.

Tak się cieszę, że się nie rozzłościł.

– Ally? – Przerywa. – Możesz mi powiedzieć, dlaczego nie chcesz być widziana?

– Myślę, że byłoby łatwiej, gdybym była niewidzialna.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami. Chciałabym mu odpowiedzieć, ale odpowiedź jest jednocześnie za długa i za krótka.

Powoli kiwa głową.

– Ja się cieszę, że nie jesteś niewidzialna, Ally. Bez ciebie ta klasa byłaby zupełnie inna.

Nie wierzę mu, ale miło, że to powiedział.

Spoglądając na niego, uświadamiam sobie, że przez te wszystkie lata nie patrzyłam nauczycielom w twarz. Gapiłam się na ich brzuchy, kiedy siedziałam w ławce, a oni mówili mi, co jest ze mną nie tak.

Ale teraz, oprócz innych wielkich marzeń, które w sobie noszę, mam jeszcze jedno. Chcę zrobić wrażenie na panu Danielsie. Z całej duszy pragnę, żeby mnie polubił.